

Szmydt i jego siatka | Europara: Biedroń & Śmiszek | Makaron ratuje świat
Wiejskie parki rozrywki | Żal po Skaldzie | Punkty za czasopisma

ZWYCIĘSKIE
KSIĄŻKI 2023

Nagrody
Historyczne
POLITYKA
65 lat

POLITYKA.PL

POLITYKA

Deweloperzy Władcy miast



ILUSTRACJA AGNIESZKA LIPIŃSKA

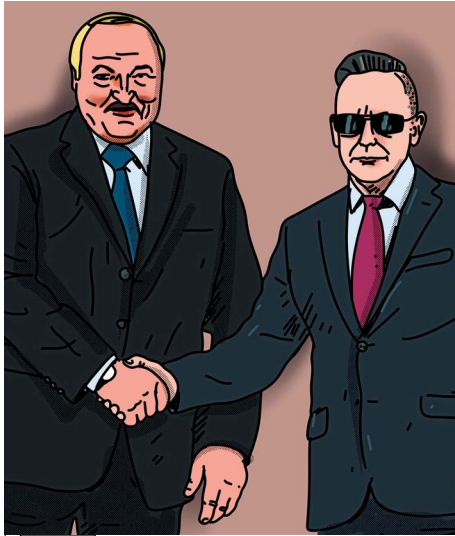
ISSN 0032-3500

21 >



9 770032 350404

USA 4,60 USD; KANADA 4,69 CAD; WIELKA BRYTANIA 2,50 GBP; SZWECJA 30 SEK; CZECHY 75 CZK; KRAJE STREFY EURO 4,95 EURO TYGODNIK, nr 21 (3464), 15.05-21.05.2024 Cena 11,90zł (w tym 8% VAT) nr indeksu 369195



16 Kulisy afery szpiegowskiej



23 Biedroń i Śmiszek: europa



26 Parki (wymiślnej) rozrywki

Tematy tygodnia

- 12 Marcin Piątek **Deweloperzy rządzą**
16 Ewa Siedlecka **Co ujawniła ucieczka sędziego Szmydta**

Polityka

- 20 Mariusz Janicki **Pięć dziwactw polskiej polityki**
23 Rafał Kalukin **Robert Biedroń i Krzysztof Śmiszek: duet na eksport?**



Społeczeństwo

- 26 Ryszarda Socha **Po pegeerze w rollercoasterze**
30 Martyna Bunda **Jak Kamila Ferenc przywraca prawo do aborcji**
32 Violetta Krasnowska **Tajemnicze zabójstwa w warszawskim pustostanie**
35 Katarzyna Kaczorowska **Fundacja im. Igora Stachowiaka uczy, jak się bronić przed policją**

Rynek

- 38 Adam Grzeszak **Trudna misja pani ministrowi przemysłu**
41 Cezary Kowanda **Ścisk w pociągach, wagony na bocznicę**

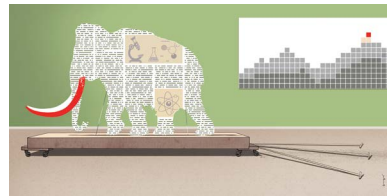
Świat

- 44 Marcin Giełzak **FRANCJA Doktryna Macrona**
47 Artur Domosławski **Tren de Aragua – najpotężniejszy gang Ameryki Południowej**
50 Łukasz Wójcik **Błyskawiczna kariera makaronu błyskawicznego**



Nauka/projektpulsar.pl

- 52 Wojciech Piasecki, Daniel Młocicki **Patologie systemu punktacji czasopism akademickich**



- 56 Piotr Witek **60 lat temu odkryto kosmiczne promieniowanie tła**
60 Marta Alicja Trzeciak **Zmysły cyborgicznych artystów**

Historia

- 62 **Laureaci NAGRÓD HISTORYCZNYCH ZA ROK 2023**
66 Łukasz Wójcik **Trauma Monte Cassino**



Kultura

- 74 Aneta Kyzioł **Musicale na fali**
77 Rozmowa z **Wiktorem Kossakowskim**, reżyserem antybetonowego dokumentu „Architecton”
80 Mirosław Pęczak **Skaldowie, czyli bigbit dla inteligencji**
83 MEA PULPA **Kuby Wojewódzkiego**
84 Michał R. Wiśniewski **„Bluey”: fenomen australijskiego serialu familijnego**
90 Dorota Szwarzman **Jan Ptaszyn Wróblewski – kolorowy Ptak polskiego jazzu**

Ludzie i style

- 92–97 • **Fototerapia**
• **Pokolenie Kici Koci**
• **Silniczki koalicji**
• **Czas kapeluszy**
• **Speakeasies, czyli ukryte bary**
• **Urokliwy włoski obcas**
• **Wina z Istrii**

Stałe rubryki

- **4** Mleczko i Mizerski
• **6** Przypisy • **7** Ludzie i wydarzenia
• **70** Afisz • **86** Orliński
• **87** Chutnik i Plebanek
• **88** Wicha • **89** Sulej
• **91** Do i od redakcji
• **98** Polityka i obyczaj

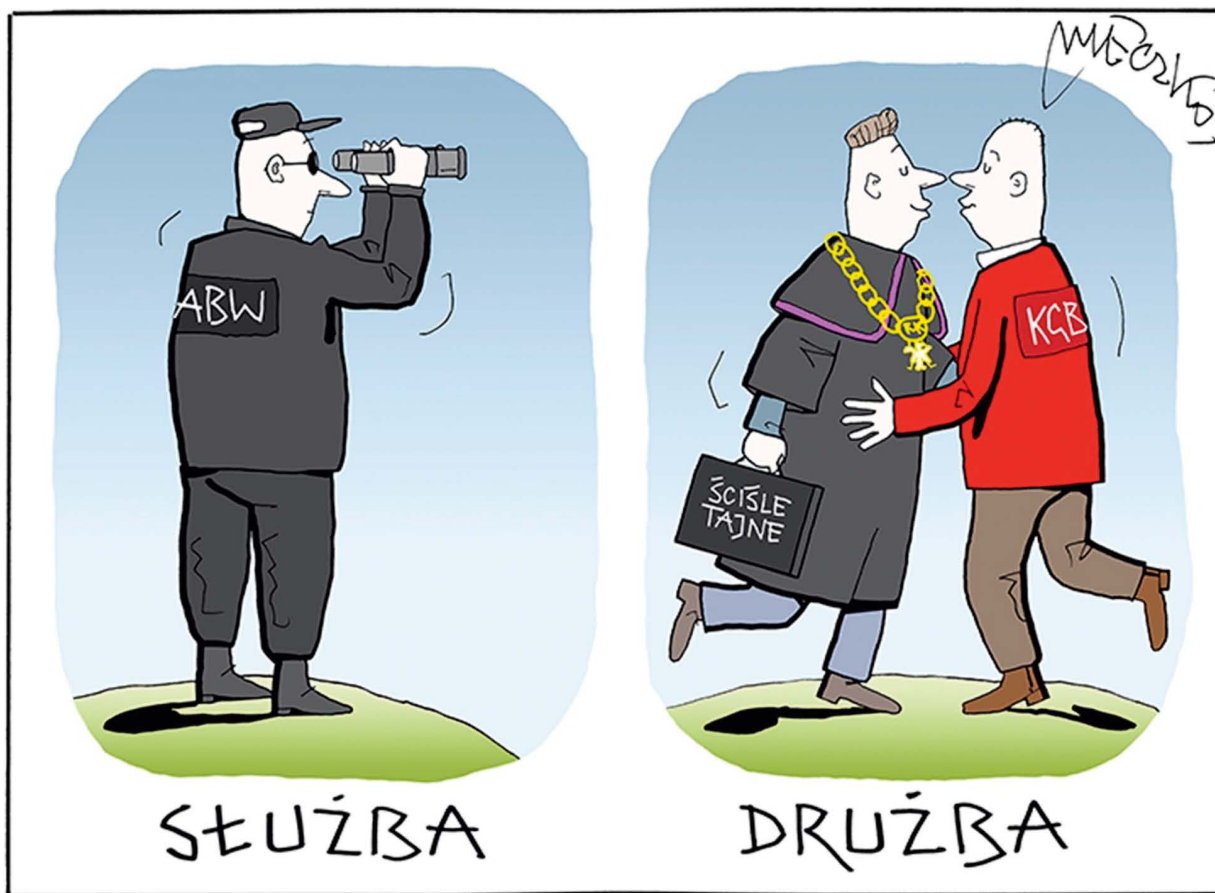


Zweryfikowane ogłoszenia polityczne

Wspieranie rzetelnej
i uczciwej kampanii
wyborczej

Facebook pomaga zapewnić uczciwość kampanii wyborczej, weryfikując tożsamość osób zamieszczających ogłoszenia polityczne, odrzucając ogłoszenia wyborcze zawierające dezinformację oraz współpracując z liderami w branży nad eliminacją mylących treści AI.

Więcej informacji na stronie fb.me/elections



SŁAWOMIR MIZERSKI Z ŻYCIA SFER

Tajemnice plecaka Kosiniaka

Jeśli mam o coś żal do Zbigniewa Ziobry, to o to, że jako minister sprawiedliwości ostrzegał nas przed sędziami kradnącymi w supermarketach spodnie i wiertarki, ale zupełnie zlekceważył sędziów będących rosyjsko-białoruskimi szpiegami, takimi jak wypromowany przez niego i jego współpracowników sędzia Szymdt. Dzisiaj były zastępca Ziobry Łukasz Piebiak ostrzega, że Szymdt nie jest przypadkiem odosobnionym i że w polskim sądownictwie sędziów-szpiegów może być cała kasta.

Tych ludzi nikt dotąd nie namierzył, może dlatego, że są ostrożni i maskują się w ten sposób, że nie kradną. Szymdt mimo gigantycznych długów przez lata nie ukradł w supermarkecie ani jednej pary spodni, co faktycznie mogło uspić czujność Ziobry i Piebiaka. Kto wie, może służby nadzorowane przez Kamińskiego i Wąsika zamiast piętnować sędziów-złodziei, powinny były uważniej przyjrzeć się tym sędziom, którzy niczego nie kradli, żeby ustalić, co nimi kierowało i czy nie próbowali przypadkiem w ten sposób czegoś kompromitującego ukryć.

Na granicy polsko-białoruskiej sytuacja jest tak samo napięta jak wokół sędziego Szymdta. Czytam, że ofiarą

provokacji stał się nawet polski słupek graniczny, który doznał obrażeń po tym, gdy został zaatakowany kijami przez grupę imigrantów. Straż Graniczna nie wyklucza ataków na kolejne słupki, tymczasem ministrowie obecnego rządu, zamiast ostro reagować, ewakuują się do Parlamentu Europejskiego i nie tylko. Szef MON przyznał w Radiu Zet, że nie chce nikogo straszyć, ale „trzeba być gotowym na każdą sytuację”, dlatego w domu ma już spakowany plecak ewakuacyjny.

Ponieważ słowa ministra zaniepokoiły słuchaczy, MON wydał w sprawie plecaka sprostowanie. Niestety, zabrzmiało ono jeszcze bardziej niepokojąco, bo zamiast zaprzeczyć istnieniu plecaka, potwierdziło, że Kosiniak-Kamysz faktycznie ma w domu plecak, który ma mu się przydać „w pierwszych godzinach sytuacji kryzysowych czy klęsk żywiołowych”.

Teraz wszyscy w napięciu czekają na drugie sprostowanie, w którym MON ujawni, o jakie sytuacje kryzysowe chodziło mu w pierwszym sprostowaniu i kiedy miałyby się one rozpocząć. Pozwoliłoby to w miarę precyzyjnie ustalić, które godziny będą pierwszymi godzinami tych sytuacji, tzn. godzinami, w których najbardziej ma się przydać plecak ewakuacyjny. Przydałoby się, żeby przy okazji MON ujawnił, w jakim kierunku minister planuje się ewakuować z tym plecakiem na plecach.



Australia i Nowa Zelandia

Zachód słońca przy Ayers Rock, kultowy budynek opery w Sydney, tańce Maorysów, misie koala, parki narodowe, fiordy, lodowce, gorące źródła i wspaniała przyroda.

Program wycieczki: **Dz. 1** Wylot z Warszawy do Australii. **Dz. 2** Przylot do Melbourne. **Dz. 3** Melbourne. Zwiedzanie miasta i przejazd tramwajem do St. Kilda. Wieża Eureka i kolacja powitalna. **Dz. 4** Melbourne. Wycieczka do Brighton i na wyspę Philip Island w poszukiwaniu koali i pingwinów. **Dz. 5** Melbourne – Uluru (Ayers Rock). Przelot w głąb australijskiego interioru. **Dz. 6** Uluru (Ayers Rock). Wschód słońca nad Ayers Rock i wycieczka po górach Olgi. Kolacja na świeżym powietrzu z widokiem na Uluru (Ayers Rock). **Dz. 7** Przelot z Uluru (Ayers Rock) do Sydney. **Dz. 8** Sydney. Wycieczka po mieście, spacer do plaży Bondi, zwiedzanie opery w Sydney i rejs łodzią do plaży Manly. **Dz. 9** Sydney. Dzień do własnej dyspozycji. **Dz. 10** Przelot do Queenstown w Nowej Zelandii. **Dz. 11** Queenstown. Wycieczka do fjordu Milford Sound. **Dz. 12** Queenstown. Dzień do własnej dyspozycji. **Dz. 13** Queenstown – Fox Glacier przez Wanaka. Lot helikopterem nad lodowcem Fox Glacier (dodatkowo płatne). **Dz. 14** Lodowiec Fox Glacier – wóz Hokitika. Spacer nad jeziorem Matheson, wędrowka do punktu widokowego na lodowcu Fox i do wozu Hokitika. **Dz. 15** Hokitika. Pociąg transalpejskim przez Wyspę Południową do Christchurch. **Dz. 16** Christchurch – zwiedzanie miasta. Przelot do Rotorua. **Dz. 17** Rotorua. Obszary termalne Te Puia. Wizyta w maoryskiej wiosce oraz kolacja. **Dz. 18** Rotorua – Auckland. Wizyta w Hobbitonie, miejscu zdjęć do filmu „Władca Pierścieni”. **Dz. 19** Auckland. Wycieczka po mieście i pożegnalna kolacja na 52 piętrze Sky Tower. **Dz. 20** Auckland. Podróż powrotna. **Dz. 21** Przylot do Warszawy.

21 dni | Wyloty z Warszawy
23/10 2024, 26/02 2025

39.998,-



Przedłużenie pobytu na plaży – 4 dni

Angkor – imperium w głębi dżungli

Program wycieczki: **Dz. 1** Wylot z Warszawy do Bangkoku. **Dz. 2** Przylot do Bangkoku. Zwiedzanie miasta. **Dz. 3** Bangkok. Wielki Pałac Królewski i Wat Pho. Przejazd do Chanthaburi. **Dz. 4** Chanthaburi – Battambang, Kambodża. Zwiedzanie miasta. Killing Caves (Jaskinie Zabijania). **Dz. 5** Battambang – Siem Reap. Świątynia Wat Phnom Banan. **Dz. 6** Siem Reap. Angkor Thom oraz Angkor Wat. **Dz. 7** Siem Reap – Phnom Penh. „Wioska Pająków” (Spider Village) oraz zwiedzanie miasta riksą rowerową. **Dz. 8** Phnom Penh. Zwiedzanie miasta, Pałac Królewski (Royal Palace), Muzeum Ludobójstwa Tuol Sleng i Pola Śmierci (Killing Fields). **Dz. 9** Phnom Penh, rejs rzeką Mekong do Chau Doc w Wietnamie. **Dz. 10** Chau Doc. Wycieczka rowerowa. Wypoczynek w Victoria Nui Sam Lodge. **Dz. 11** Chau Doc – Can Tho w Delcie Mekong. Wizyta na bazarze. Rejs. **Dz. 12** Can Tho – Ho Chi Minh. Pływający targ w Delcie rzeki Mekong. **Dz. 13** Ho Chi Minh, tunele Cu Chi, zwiedzanie miasta i kolacja pożegnalna. **Dz. 14** Ho Chi Minh. Spacer po mieście. Czas wolny. Wylot do Warszawy. **Dz. 15** Przylot do Warszawy.

15 dni | Wyloty z Warszawy
07/11 2024, 25/02 2025

od 12.998,-

2 posiłki dziennie

W cieniu Wezuwiusza – Neapol, Pompeje, Amalfi

Program wycieczki: **Dz. 1** Przelot do Neapolu. Przejazd do Sorrento, degustacja likieru limoncello. Przyjazd do hotelu w Castellammare. **Dz. 2** Przejazd autokarem do portu, rejs statkiem do Positano i Amalfi oraz zwiedzanie. **Dz. 3** Czas wolny lub opcjonalny rejs na wyspę Capri. **Dz. 4** Zwiedzanie Neapolu i jego słynnej starówki wpisanej na listę UNESCO. Pizza na lunch. **Dz. 5** Wizyta w Pompejach. Degustacja wina w lokalnej winnicy. Spacer do krateru Wezuwiusza. **Dz. 6** Poranna wizyta w fabryce włoskiego makaronu w Gragnano, transfer na lotnisko i wylot do Polski.

6 dni | Wyloty z Warszawy
01/09, 06/09 2024

od 5.498,-



Wschód, Zachód



Jerzy Baczyński

Kim jest Tomasz Szmydt? Desperatem, psychopatą, fanatykiem, samobójcą? Długoletnim szpiegiem czy raczej ofiarą własnej głupoty, próżności, szantażu? Na razie więcej mamy pytań niż odpowiedzi, ale sprawa byłego sędziego, który nagle objawił się w roli „roskiej onucy”, jest dużym kłopotem dla PiS. Mimo wszelkich retorycznych akrobacji ujawniane dokumenty jednoznacznie potwierdzają, że spektakularna kariera Tomasza Szmydta była ściśle związana z obozem Zjednoczonej Prawicy i ministerstwem sprawiedliwości Zbigniewa Ziobry.

Należał do stosunkowo wąskiej grupy „kasty” sędziów, którzy w latach 2017–18 – jak przypomina Ewa Siedlecka – organizowali hejterskie akcje internetowe przeciwko koleżankom i kolegom broniącym niezależności sądownictwa. To wtedy Polska Fundacja Narodowa, kierowana przez Macieja Świrskiego (teraz jako przewodniczący Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji ma trafić przed Trybunał Stanu) obwieszała kraj billboardami oskarżającymi sędziów o rozmaite niegodne czyny, jak kradzież wiertarki czy spodni. Paradoksalnie, dopiero teraz Świrski mógłby powiesić plakat z prawdziwie poważnym zarzutem: „Sędzia T.S. okazał się rosyjskim agentem”; ale wtedy panowie wspólnie prowadzili tę samą wredną kampanię. Nawiasem mówiąc, sprawa Szmydta potwierdza, że do tego zawodu, wymagającego najwyższych kwalifikacji moralnych, rzeczywiście trafiali także marni, a czasem i brutalni karierowicze; na szczęście ich twarze i nazwiska w większości znamy, bo sami się ujawnili w ostatnich 8 latach.

„Zdrada sędziego” dała Tuskowi pretekst, aby zapowiedzieć reaktywację powołanej kiedyś przez PiS – znanej jako lex Tusk – komisji specjalnej do badania rosyjskich wpływów w aparacie władzy. Pomysł jest ściśle związany z kampanią do eurowyborów, bo sama komisja – jeśli brać na serio zapowiedzi, że ma być „niepolityczna i ekspercka” – niczego szybko nie ustali. Ale nieunikniona awantura z PiS wokół jej powołania i obsadzenia pozwoli utrzymać aż do wyborów temat rosyjskich wpływów w „Partiach Zjednoczonej Prawicy RP” (które Tusk opisał pamiętnym z czasów PRL sloganem: Płatni Zdraycy Pachołki Rosji). Wykazanie jakichś agenturalnych powiązań polityków PiS z Rosją jest mało prawdopodobne, a nawet gdyby „coś” znaleziono, i tak – w logice politycznej polaryzacji – zostanie to od razu unicestwione, zdezawuowane.

Wielce pouczający jest tu przykład Antoniego Macierewicza. Powstały książki odsłaniające niebezpieczne związki jego samego i jego ludzi z rosyjską agenturą, ba, wiele jego działań i jako ministra obrony, i kreatora „zamachu smoleńskiego”, można prosto wpisać w interesy Rosji, ale politycznie nic z tego nie wynika. Są mocne rosyjskie ślady w aferze taśmowej (co Tusk przypominał); prawdopodobne, że widać się one także wokół Daniela Obajtka; wszystko raczej poszlakowo, nie procesowo. Jednak w kampanii wyborczej bardziej niż o rzekome związki agenturalne chodzi o związki mentalne PiS z putinowską Rosją i jej europejskimi *poputczykami*. A to już jest temat prawdziwy i poważny. Tusk w tegorocznej kampanii europejskiej postawił na pierwszym miejscu kwestię zagrożenia rosyjskiego

i konieczności pilnego wzmocnienia unijnej samoobrony. To był zresztą główny i wspólny przekaz Tuska oraz Ursuli von der Leyen podczas odbywającego się w Katowicach Europejskiego Kongresu Gospodarczego. W nowej kadencji Parlamentu i Komisji Europejskiej – jeśli wybory wygra obecnie rządząca w Unii koalicja – na wspólne projekty obronne ma pójść min. 100 mld euro. Priorytetem Unii ma być teraz bezpieczeństwo – nieba, terytorium i granic. Stąd także zapowiedź Tuska budowy fortyfikacji na polskiej granicy wschodniej i zamknięcia Polski dla nielegalnej migracji, łącznie z tolerowaniem, przejętej po PiS, praktyki push-backów (teraz zwanych zawróceniami). Unia ma być „Twierdzą Europa”.

To zasadnicza zmiana narracji, jeśli przypomnieć sobie, na czym PO Koalicja Europejska budowała swój przekaz przed poprzednimi wyborami do Parlamentu. Wtedy była mowa głównie o napływie funduszy europejskich, otwartych granicach, budowie autostrad, dotacjach dla rolnictwa, transformacji energetycznej, ochronie klimatu, o rozwoju i pokoju. Teraz mamy wizję Unii Zbrojnej, która chroni bezpieczeństwo własnych obywateli tu i teraz, rezygnując ze szlachetnej empatii wobec Planety i Ludzkości. To jest odpowiedź Tuska na zagrożenie zewnętrzne, wojenne, przed jakim stanęła Europa, ale w równym stopniu na to wewnętrzne, ze strony populizmu i jego nowych antyunijnych formułek.

Przypomnę, że w wyborach 2019 r. PiS – tradycyjnie – straszył islamskimi migrantami, niemieckim dyktatem, walutą euro, ale przede wszystkim – inwazją LGBT. Dziś trudno w to uwierzyć, ale leitmotiwem tamtej kampanii była „ochrona polskich rodzin” przed seksualizacją dzieci, promocją homoseksualizmu, zmian płci, homoadoptji. Na kontrze do tego przekazu wyrosła osobista popularność Roberta Biedronia („pierwszego geja RP”) i jego Wiosny (dziś europoseł Biedroń, o czym piszemy na s. 23, jawi się już głównie jako narczyk i sybaryta). W tym roku PiS kompletnie porzucił temat LGBT, a ponieważ Tusk zneutralizował także temat migracji, celem ataku jest Zielony Ład, a ściśle sporządzona przez prezesa Kaczyńskiego karykatura tego programu. Zł (od którego PiS odcina się jak od sędziego Szmydta) ma jakoby zniszczyć polskie rolnictwo i energetykę, ale także nasz tradycyjny sposób życia, odebrać nam wolność wyboru, zepchnąć do roli niemieckich sług. Bezwiednie cytując legendarnego Kononowicza, prezes Kaczyński mówił w Siedlcach, że „Unia odbierze nam właściwie wszystko”.

To w tym miejscu Tusk chce poprowadzić linię frontu tej kampanii. Kaczyński jako główne zagrożenie dla wolności Polaków wskazuje dziś Brukselę/ Berlin, a nie Moskwę; jest, jak Orbán, ideowym putiniścą, wrogiem zachodniej liberalnej demokracji; hoduje niebezpieczne złudzenia o suwerennej „Twierdzy Polska”, między Wschodem i Zachodem, w istocie oddając narodowe bezpieczeństwo na łaskę Putina. Wybór 9 czerwca jest zatem prosty: Wschód albo Zachód. Wiadomo, że eurowyborom zagraża dramatycznie niska frekwencja; prosty, czytelny podział, pobudzenie lęków i emocji wyborców jest jedyną szansą ich mobilizacji, a więc zwycięstwa lub przegranej. Ale nawet jeśli to jest gra, to o realną, bardzo wysoką stawkę.

Tu proszę mi pozwolić na trochę osobisty ton. Akurat w tym tygodniu mija 30 lat, odkąd członkowie Spółdzielni Pracy Polityka powierzyli mi funkcję redaktora naczelnego, później także prezesa wydawnictwa. Od tamtej pory byłem wybierany na kolejne kadencje. Ale ta firma zawsze była przedsięwzięciem zespołowym, niezwykłym jak na media sojuszem autorskich, redaktorskich osobowości i pokoleń. Kiedy POLITYKA powstawała jako samodzielne wydawnictwo, mieliśmy wspólne marzenie: chcieliśmy tworzyć niezależną, liberalną, wrażliwą społecznie gazetę, w której, demokratycznej, europejskiej Polsce. To się spełniło nadzwyczajnie. Ale życie, a zwłaszcza ostatnie 8 lat, pokazało, że historia nie daje żadnej gwarancji stałości i bezpieczeństwa. Marzeń o dobrym życiu w przyjaznym kraju wciąż trzeba bronić, wybory nigdy się nie kończą. Więc co tydzień mamy kolejny powód, żeby robić najlepszą gazetę, jaką potrafimy.

I po rewolucji

Rekonstrukcja gabinetu to polityczny rytuał ustanowiony przez Donalda Tuska jeszcze za poprzednich rządów. Anonsowana z wyprzedzeniem ma na celu wyprowadzenie ministrów ze strefy komfortu i zmobilizowanie do pracy. Zarazem jest to zabieg marketingowy mający zapowiadać otwarcie nowego etapu.

„Pierwsze miesiące rządu to był czas rozbijania muru, dziś nadchodzi czas porządkowania” – obwieszczał Tusk, odpowiadając na wyraźne już oznaki społecznego zniecierpliwienia monotematyczną jak dotąd polityką rządu, który skupiał się na rozliczeniach. Oto faza rewolucyjna dobiega końca i zaczyna się właściwe rządzenie, co według premiera ma uzasadniać zmiany personalne. Stare zadania zostały zrealizowane, nowe wymagają innych wykonawców.

Taka klamra interpretacyjna nie do końca jednak pokrywała się z doniesieniami zza kulis. Bo Tusk miał być już przecież zniecierpliwiony opieszałością ministra aktywów Borysa Budki w czyszczeniu państwowych spółek. Z kolei szef MSWiA Marcin Kierwiński sam poprosił o zmianę i miejsce na liście do PE, tłumacząc to sytuacją rodzinną. Jeszcze inaczej było z Bartłojem Sienkiewiczem, który dawał do zrozumienia, że nie chce być jedynie taranem do rozbijania medialnego układu PiS. Transfer całej trójki do europarlamentu wydaje się ryzykowny, gdyż odchodzą politycy z jądra władzy, o szerokich wpływach. To w jakimś sensie usunie pierwowotnego szkieletu rządu.

Zmiennicy w większości już nie mają takiej pozycji. Poza **Tomaszem Siemoniakiem** – do tej pory pełnomocnikiem



ds. służb, a dawniej szefem MON – który stanął teraz na czele MSWiA. Pozostali nawet nie mają partyjnych legitymacji, co w przypadku ministra aktywów **Jakuba Jaworowskiego** może dziwić, bo jego obszar wymaga manewrowania w gąszczu koalicyjnych interesów. Premier chwalił go jednak jako fachowca o wysokich kwalifikacjach, zwłaszcza ekonomicznych.

A twórcy powinni docenić odpolitycznienie resortu kultury, który objęła dawna szefowa Zachęty **Hanna Wróblewska**. Ogólnie jednak kształt rekonstrukcji nie daje pełnego wyobrażenia o przyszłych hierarchiach ani kierunkach rządowej polityki. Bardziej już wygląda na to, że premier łałał ubytki, zresztą przy dość krótkiej ławce. Mógł sobie jednak na to pozwolić, bo po eurowyborach będzie wreszcie trochę czasu na złapanie oddechu.

Przy okazji także PSL dokonał podziału: wybierającego się do PE Krzysztofa Hetmana zastąpił na stanowisku ministra rozwoju **Krzysztof Paszyk**, doświadczony poseł i samorządowiec.

RAFAŁ KALUKIN

III tura wyborów

Zakończyła się rekordowo długa kadencja władz samorządowych (trwała pięć i pół roku), a wyłonione w kwietniowych wyborach sejmiki przystąpiły do wyboru marszałków województw. Już pierwszy tydzień przyniósł dwie sensacje. Na Podlasiu zrazu wydawało się, że PiS – z 15 radnymi w 30-osobowym sejmiku – utrzyma władzę, zawiązując koalicję z jednoosobową reprezentacją Konfederacji, Stanisławem Derehajłą, byłym politykiem Porozumienia Jarosława Gowina. Derehajło był nawet skłonny do współpracy z PiS, ale dwoje radnych partii Jarosława Kaczyńskiego postanowiło – rzecz jasna dla dobra regionu, a nie dla własnych stołków – dołączyć do Koalicji Obywatelskiej i Trzeciej Drogi.

Tak powstała nowa większość, a KO przejęła 12. region. Marszałkiem został Łukasz Prokorym z KO, a byli radni PiS Wiesława Burnos i Marek Malinowski zostali wynagrodzeni stanowiskami wicemarszałków. Wyglądało to brzydko, ale moralne wzmocnienie PiS było mimo wszystko dość zabawne. Po poprzednich wyborach samorządowych doszło do identycznej sytuacji na Śląsku, gdy radny KO Wojciech Kałuża niespodziewanie dołączył do klubu PiS i został wicemarszałkiem województwa. Wtedy w PiS nikomu to nie przeszkadzało.



Wolta Burnos i Malinowskiego była konsekwencją ich personalnych konfliktów z pisowskim marszałkiem w poprzedniej kadencji Arturem Kosickim. Frakcyjne walki dały o sobie znać także w Małopolsce. W tym regionie PiS ma bezpieczną większość (21 z 39 mandatów), ale wyznaczony przez Nowogrodzką kandydat na marszałka – poseł Łukasz Kmita, były wojewoda małopolski – zdobył w tajnym głosowaniu zaledwie 13 głosów.

Z rozmów z politykami PiS wynika, że takiego rezultatu można się było spodziewać. Kmita jest politycznie związany z Ryszardem Terleckim i Mateuszem Morawieckim, a w Małopolsce silniejsza jest frakcja Beaty Szydło i Andrzeja Adamczyka.

Oficjalnie Kaczyński tę małopolską rebelię lekceważy, ale Adamczyk przypłacił ją utratą fotela szefa wojewódzkich

struktur partyjnych, a jego następcą został Kmita, co wróży kolejne konflikty. Na wybór marszałka przyjdzie jeszcze poczekać.

Ciekawie jest jednak także w kilku innych regionach, w których większość ma koalicja rządowa. Głosowanie nad wyborem marszałków z powodu sporów między KO a Trzecią Drogą odroczone m.in. na Mazowszu oraz w województwach łódzkim, wielkopolskim i dolnośląskim. Negocjacje toczą się na szczeblu centralnym, wybory marszałków odbędą się zapewne jeszcze w maju.

W części województw władze zostały już wybrane. Funkcję utrzymali m.in. politycy KO Olgierd Geblewicz (Pomorze Zachodnie) i Adam Buła (Opolszczyzna), a Śląskiem będzie rządził dotychczasowy poseł KO Wojciech Saługa. Bez zmian jest na Podkarpaciu (Władysław Ortyl, PiS) i na Lubelszczyźnie (Jarosław Stawiarski, PiS), a nową marszałkinię ma województwo świętokrzyskie (Renata Janik, PiS).

Raz wybranego marszałka trudno odwołać – potrzebna jest do tego większość trzech piątych głosów. Jeszcze dziwniejszy jest jednak przepis o tym, że zarząd województwa jest wybierany w głosowaniu tajnym, co wydaje się sprzeczne z zasadą jawności życia publicznego. WBS

Nieład na ulicach

Mam nadzieję, że żadnych ekscesów z naszej strony nie będzie – zaklinał swoich kamratów Bartłomiej Mickiewicz, wiceszef Solidarności, która wraz z Solidarnością Rolników Indywidualnych zorganizowała w Warszawie protest pod hasłem „Precz z Zielonym Ładem”. Jego nadzieje okazały się płonne.

Jeszcze na placu Zamkowym, skąd ruszał marsz, słychać było huk petard, których nie można używać w miejscach publicznych. Jedną z nich wybuchła pod nogami grupy starszych kobiet w kamizelkach z logo „S”. Otoczona została młoda reporterka TVP. „Tu jest Polska, nie Bruksela” – krzyczały na nią kobiety z biało-czerwonymi flagami, którymi próbowały zasłonić kamerę. Nie odpowiadały na pytania dziennikarki, zamiast tego odpychały jej mikrofon. Jeden z mężczyzn wyrwał też mikrofon reporterce Polsatu. W Alejach Jerozolimskich policja musiała zatrzymać na chwilę marsz, bo ktoś odpałił granat hukowy. Pod Sejmem było ich więcej. Jeden z protestujących oblał oponę benzyną i ją podpalił. Zaczął uciekać, ale został zatrzymany przez policjantów.

Były transparenty. „Przyjdzie żywot zieloniutki – biedny i krótki” – głosił jeden z nich. Inny: „Zielony ład – czerwony jad”. Europejski Zielony Ład to unijna strategia będąca odpowiedzią na problemy wynikające ze zmian klimatycznych i degradacji



środowiska naturalnego. Jednym z jej założeń jest doprowadzenie do tego, by w 2050 r. Unia osiągnęła neutralność klimatyczną. Rolnicy widzą to inaczej. Zalecenia dotyczące rolnictwa zostały ostatnio przez KE bardzo złagodzone.

W marszu brali też udział politycy PiS – m.in. Jarosław Kaczyński, Jacek Kurski, Marek Suski, Tobiasz Bocheński, Jarosław Sellin. Nieopodal placu Zamkowego zebrał się fanklub pisowskich mediów – Telewizji Republika i Klubów „Gazety Polskiej”. Na jego czele stał Przemysław Czarnek. Fanklub ostatecznie dołączył do marszu z transparentem: „Łączy nas wstręt do obecnego rządu”.

Gdy protestujący dotarli do przedstawicielstwa Komisji Europejskiej i Parlamentu Europejskiego, Marek Suski udzielał wywiadów, a za jego plecami rolnicy nieśli płachtę z wezwaniem: „Zaoraj europejską

komunę”. Na innym banerze przyznano wprost: „My rolnicy chcemy wyjść z Unii Europejskiej”.

Proprzedstawiciele PiS starali się jednak nie zabierać głosu, tłumacząc, że „idą jako obywatele, nie politycy”. Pod Sejmem przemawiał szef Solidarności Piotr Duda. Pochwalił się, że podczas marszu zebrano 150 tys. podpisów w sprawie wniosku o referendum dotyczące Zielonego Ładu. Pytanie ma brzmieć: „Czy jest pan, pani za zobowiązaniem prezydenta RP i parlamentu i rządu do odrzucenia polityki klimatycznej zawartej w tzw. Zielonym Ładzie?”. Delegacja Solidarności dostarczyła petycję do warszawskiego przedstawicielstwa KE i PE.

Deklaracje Piotra Dudy o 150 tys. podpisów nie pokrywają się natomiast z obliczeniami stołecznego ratusza, który oszacował, że w marszu przeciwko Zielonemu Ładowi wzięło udział ok. 30 tys. osób. **FRĄT**

Maturalna łatwizna

Rozpoczęta 7 maja matura jest kolejną z cyklu „innych niż dotychczas”. Tym razem dlatego, że 263 tys. osób, czyli prawie wszystkie egzaminowane, zdają według tej samej formuły, na podstawie jednakowych arkuszy. W tym roku kończą naukę pierwsi uczniowie pięcioletnich techników, po ośmioletniej podstawówce – w systemie przeorganizowanym, a raczej zdeformowanym przez pisowską ministrowie edukacji Annę Zalewską. Oni też zdają już tzw. nową maturę, do której absolwenci liceów – czteroletnich – podchodzili po raz pierwszy w ub.r.

Ale za coroczne zmiany odpowiada nie tylko przeprowadzona przez PiS demolka systemu edukacji. We wcześniejszych latach nałożyły się na nią turbulencje – rezygnacja z części ustnej egzaminów czy zmiany terminów wywołane przez epidemię Covid-19. Także z jej powodu zakres zagadnień, z którego są sprawdzani maturzyści, jeszcze w tym roku jest okrojony o ok. 20 proc. Faktycznie – zarówno zdaniem zdających, jak i nauczycieli – obowiązkowe egzaminy



na poziomie podstawowym, zwłaszcza z języka polskiego i angielskiego, były raczej mało kłopotliwe. Na polskim wypracowanie można było napisać o buncie i jego konsekwencjach dla człowieka lub o tym, jak relacja z drugą osobą kształtuje człowieka. Po wszystkich maturzyści komentowali, że chyba omyłkowo podłożono im arkusze

z egzaminu ósmoklasisty. Z angielskiego zdaje się łatwo od dawna. Jeśli chodzi o matematykę, zdania były bardziej podzielone (niektórzy narzekali na trygonometrię), ale przeważał pogląd, że i ten egzamin należał do raczej prostych.

Według zapowiedzi przyszłoroczna matura ma być trudniejsza – m.in. dlatego, że odchudzone wymagania egzaminacyjne zastąpi egzamin z pełnej już podstawy programowej. Tyle tylko, że obecnie toczą się prace nad odchudzeniem tej właśnie podstawy – o ok. 20 proc. W tej nowej postaci ma obowiązywać także w kolejnym, 2026 r. A od września 2026 r. ma wchodzić w życie kolejna reforma edukacji, już dziś zwana dużą. Jej celem ma być lepsze dopasowanie metod i treści nauczania do wymogów współczesności i potrzeb młodych ludzi. Dostosowanie metod weryfikowania wiedzy musi pójść z tym w pakiecie. Zwłaszcza że wokół pytań o to, czym mają być – i czy w ogóle mają być – egzaminy kończące edukację, co i po co sprawdzać, od dawna nie ma już w Polsce konsensusu.

JOANNA CIEŚLA

Upiór RosKomisji

Antoni Dudek

Politolog i historyk, profesor nauk humanistycznych; prowadzi na YouTube autorski kanał Dudek o Historii.



„Komisja jest dobra na wszystko. Komisja na drogę za śliską, komisja na stopę za niśką. Komisja podniesie Ci ją”. Niechaj mi duchy niezapomnianych Jeremiego Przybory i Jerzego Wasowskiego wybaczą, że posłużyłem się lekko zmodyfikowanym początkiem ich słynnego niegdyś przeboju. Jest to jednak najłagodniejsza forma reakcji na wiadomość o reanimacji upiora RosKomisji, jaka spadła na nas pod koniec ubiegłego tygodnia. Początkowo awantura związana z ucieczką sędziego Tomasza Szymdta na Białoruś przebiegała dość typowo. Politycy obozu rządzącego celnie wskazywali na błyskotliwy rozwój jego kariery pod rządami PiS, w tym wyjątkowo smakowity fakt udziału w aferze hejterskiej. Politycy PiS ripostowali, trafnie wskazując, że Szymdt zdołał uciec do Łukaszenki już pod rządami Tuska. I wtedy ktoś postanowił reaktywować niestawną „Państwową Komisję ds. badania wpływów rosyjskich na bezpieczeństwo wewnętrzne RP”.

Przed niespełna rokiem pisałem w tym miejscu o projekcie ustawy powołującej tę speckomisję: „To kwintesencja myślenia PiS o państwie polskim w ósmym roku jego rządów. Takie instytucje jak kontrwywiad (cywilny i wojskowy), prokuratura, czy wreszcie sądy, okazały się rzekomo nieskuteczne w walce z rosyjskimi wpływami, dlatego potrzebna jest speckomisja”. Cóż z tego, że za sprawą planowanych poprawek ta „nowa” komisja ma, jak zapewnił minister Tomasz Siemoniak, nie budzić wątpliwości natury konstytucyjnej. Abstrahuję już od faktu, że wobec

nieuznawania przez obecną większość sejmową Trybunału Konstytucyjnego Julii Przyłębskiej nie bardzo wiem, kto miałby orzekać w tej sprawie. Znacznie ważniejszy jest bowiem fatalny sygnał, jaki da reanimacja RosKomisji. Sygnał wskazujący, że po pół roku działalności rząd Tuska – zamiast przedstawić kompleksowy program naprawy struktur państwa – wchodzi w buty swoich poprzedników i będzie teraz tropił rosyjską siatkę wpływów z pomocą podremontowanej, pisowskiej RosKomisji. Czyż to nie jest piękny prezent dla PiS niespełna miesiąc przed eurowyborami?

W sprawie sędziego Szymdta jest jeszcze jeden bardzo interesujący aspekt. Tym razem dotyczący nie tylko bezpieczeństwa państwa, ale i kondycji korporacji sędziowskiej. Każdy, kto miał okazję obejrzeć oświadczenie majątkowe tego byłego już na szczęście sędziego, powinien się przez chwilę zastanowić nad zagrożeniami, jakie niesie z sobą fakt, że w tej szczególnej dla państwa grupie ludzi mogą się też znajdować inni, którzy deklarując brak jakiegokolwiek majątku ruchomego i nieruchomego, równocześnie informują, że mają długi. Być może nawet większe niż te marne 600 tys., na jakie opiewały zobowiązania Szymdta, które teraz banki dopiszają sobie do listy strat. Myślę, że szczególnie powinien się nad tym zastanowić – i to w kontekście całej korporacji sędziowskiej, a nie tylko tych kilkudziesięciu jej przedstawicieli zajmujących się sprawami tajnymi – minister sprawiedliwości prof. Adam Bodnar. Stworzenie szanującego sędziowską niezawisłość mechanizmu wewnętrznej kontroli tej grupy zawodowej wydaje mi się znacznie ważniejsze od planowanego przydzielenia mu nadzoru nad funkcjonowaniem neo-RosKomisji. Niestety także bez porównania trudniejsze.

Szumi las

Trwa ogólnopolska narada leśna. W serii spotkań – pilotowanych przez Ministerstwo Klimatu i Środowiska – leśnicy, przedsiębiorcy z branży drzewnej, przedstawiciele nauki i strony społecznej wypracowują nowe zasady traktowania lasów należących do Skarbu Państwa. Chodzi o zerwanie z masowym wyrębem i o realizację postanowienia umowy koalicyjnej, mówiącego o wyłączeniu z wycinki 20 proc. najcenniejszych przyrodniczo obszarów leśnych. Tak zaprojektowane moratorium mogłoby objąć nawet 1,5 mln ha.

Na razie wszystkie strony są w równym stopniu niezadowolone z przebiegu narady. Aktywiści liczyli na szybkie tempo wyłączeń, także w tzw. lasach o funkcji społecznej, najczęściej rosnących wokół największych miast, oraz na to, że proces i przede wszystkim jego rezultaty będzie firmował premier. Jeszcze w styczniu Donald Tusk zareklamował przedsięwzięcie jako „okrągły stół” i sposób na uporządkowanie sytuacji w Lasach Państwowych (LP) po ośmiu latach rządów nominatów PiS i Solidarnej Polski, którzy pchnęli leśników do otwartej wojny z krytykującymi ich naukowcami



i organizacjami pozarządowymi. Działacze oczekują, że nowi szefowie LP przeproszą za posunięcia przedników, np. za kierowanie do sądów spraw przeciwko aktywistom, którzy sprzeciwiali się wycinkom.

Przed nadchodzącą katastrofą przestrzegają reprezentanci m.in. tartaków, zakładów usług leśnych, producentów mebli, płyty i papieru. Branża zapowiada utratę dziesiątek tysięcy etatów, wielomilionowe straty i wzrost cen swoich wyrobów. Z kolei Lasy Państwowe zdają się brać proces na przeczekanie. Zaproponowały własne kryteria wyłączeń, które „drzewiarze” uznają za zbyt radykalne, a aktywiści za pozorne i daleko niewystarczające. Zarzucają też leśnikom, że nie respektują ograniczeń, które na początku roku na 94 tys. ha wprowadzono w dziesięciu kompleksach leśnych. Ale nieoficjalnie uczestnicy narady przyznają, że dzieją się rzeczy dotąd niewyobrażalne, bo merytoryczne rozmowy prowadzą grupy dotąd głęboko skonfliktowane.

Z sondażu przeprowadzonego na zlecenie organizacji ekologicznej Pracownia na rzecz Wszystkich Istot wynika, że 85 proc. respondentów uznaje za konieczne objęcie ochroną 20 proc. lasów najcenniejszych przyrodniczo i ważnych społecznie. JWIN

Na Charków bez Szojgu

Czy Rosjanie otworzyli właśnie nowy front na wojnie z Ukrainą?

Na północ od Charkowa trwają walki dobrze widoczne z samej metropolii. **Wybuchy, stupy dymu, ogień** – na razie w odległości 20–30 km. Sam Charków też jest ostrzeliwany, ale głównie z powietrza. Lądowe natarcie zaczęło się w miniony piątek. Rosjanie rozpoczęli je na dwóch kierunkach, zapewne aby okrążyć broniących się tu Ukraińców. Rosjanie bezpośrednio na północ od Charkowa przeszli granicę i łatwo zajęli kilka wiosek tuż za nią. Jednocześnie kilkanaście kilometrów dalej na wschód uderzyli na przygraniczne miasteczko Wołczańsk.

Tempo natarcia nie jest duże, choć wyższe niż ostatnio bywało w okopowych walkach w Donbasie. W ciągu doby Rosjanie pokonali kilometr, dwa – zamiast kilkuset metrów. Ukraińcy przyznają, że wróg odnosi taktyczne sukcesy. Utrzymują jednak, że wszystko mają pod kontrolą i Charkowowi nie grozi żaden nagły szturm. Zresztą zaangażowane w operację charkowską siły rosyjskie nie sprawiają wrażenia olbrzymich, a jej dynamika nie jest w żadnym wypadku porównywalna z uderzeniem na Kijów z pierwszych dni wojny. Po stronie rosyjskiej ma to być ponad 50 tys. żołnierzy, choć nie wszystkich od razu rzucono do walki. To niemało, ale z pewnością nie wystarczy do okrążenia ani tym bardziej zajmowania milionowego miasta.



Ukraińcy musieli jednak ruszyć swoje oddziały, jak zawsze gdy presja przekracza możliwości wojsk przyfrontowych. Kijów nie dzieli się informacjami o siłach skierowanych w ramach „straży pożarnej”, ale w ukraińskich mediach słychać o pięciu brygadach, czyli o połowę mniej od liczby Rosjan zaangażowanych w nową ofensywę. Dlaczego to powinno wystarczyć? Dla powodzenia w natarciu lądowym przewaga strony atakującej powinna wynosić przynajmniej trzy do jednego, a najlepiej pięć, sześć do jednego, by myśleć o sukcesie. Tym bardziej że rosyjskie natarcie na Charków było spodziewane.

Pojawia się jednak pytanie, czy to już ta zapowiadana od miesięcy wielka rosyjska ofensywa. Czy jedynie próba zmylenia obrońców przed prawdziwym atakiem na inny odcinek frontu? Sprawa może być też „polityczna”, bo Rosjanie ruszyli

dosłownie nazajutrz po moskiewskiej defiladzie w rocznicę zakończenia drugiej wojny światowej i kilka dni po zaprzysiężeniu Władimira Putina na piątą kadencję prezydencką. Wzięcie Charkowa byłoby dla Rosji największym zwycięstwem w wojnie z Ukrainą i najprawdopodobniej umożliwiłoby zagarnięcie całej wschodniej połaci kraju na lewym brzegu Dniepru.

Nieoczekiwanie Putin wykonał też inny ruch – zwolnił sprawującego urząd od 12 lat ministra obrony Siergieja Szojgu. Na jego miejsce powołał niezwiązanego z armią ekonomistę Andrieja Biełousowa. Rzecznik Kremla mówił, że prezydent chce kogoś otwartego na innowacje. Być może chodzi też o zapanowanie nad korupcją grożącą rozkradzeniem rekordowego budżetu obronnego. I – jak zawsze przy zmianach – o ściślejszą kontrolę Putina nad wojskiem.

MARK ŚWIERCZYŃSKI

Ciepłej i mokrzej

Tegoroczna wiosna stoi pod znakiem powodzi. Na kilku kontynentach rzeki, potoki i strumienie wystąpiły z brzegów, pustosząc obszary zamieszkałe i pola uprawne. Pękają zapory, w górach dochodzi do lawin błotnych. Przyczyną są deszcze, które – jak **w brazylijskim stanie Rio Grande do Sul**, w Kenii czy w chińskiej prowincji Guangdong – padają przez szereg dni albo krótko, ale bardzo intensywnie. Takie nawałnice tylko w pierwszej połowie maja dotknęły kilka prowincji afgańskich, indonezyjską część Sumatry, australijską Nową Południową Walię, a w kwietniu podtopiły Dubaj. W Brazylii i w Afganistanie zginęły setki osób, setki tysięcy musiały uciekać na wyższe położone tereny.

Zdarzenia te wyglądają na spełnienie przewidywań klimatologów, że postępujące ocieplenie wyostrozy wzorce pogodowe i będzie skutkowało coraz większą liczbą zjawisk gwałtownych, w tym opadów. W ostatnich latach i miesiącach padają rekordy średnich temperatur atmosfery, a tak się składa, że cieplejsze powietrze może pomieścić więcej wilgoci i nieść ją na znaczne odległości. Dlatego pada też w miejscach pozornie zaskakujących, np. na pustyniach, i w ilościach często bez precedensu w historii lokalnych pomiarów. Wylewy spowodowane ekstremalnymi deszczami niszczą infrastrukturę publiczną, windują składki ubezpieczeń, komplikują obieg gospodarczy i zmniejszają produkcję rolną, co przekłada się na wzrost cen i mniejszą dostępność żywności.



Skutki powodzi nie ustępują wraz z opadającą wodą i zakończeniem akcji ratunkowo-poszukiwawczej. Zresztą nie wszyscy poszkodowani są nią objęci. O ile w rządzonym przez talibów, spornym wojnami Afganistanie brakuje służb, które mogłyby dotrzeć do najbardziej ustronnych dolin, o tyle w Brazylii kilkudziesięciu funkcjonariuszy przyszło z pomocą niewielkiemu konikowi Caramelo. Kasztanek znalazł schronienie na azbestowym dachu niemal kompletnie zalanego budynku. Szczęśliwie został przeniesiony na pokład pontonu, stając się symbolem walki z kataklizmem.

Pełzająca inwazja

Miała to być „czerwona linia” dla Stanów Zjednoczonych i ONZ. Atak Izraela na miasto Rafah i jego okolice, ostatni niekontrolowany przez izraelską armię skrawek Strefy Gazy, gdzie schroniło się ponad 1,3 mln palestyńskich uchodźców, miał być złamaniem prawa międzynarodowego i doprowadzić m.in. do wstrzymania dostaw amerykańskiej broni ofensywnej dla Izraela. Wygląda jednak na to, że Izrael się nie zawahał. Nie było co prawda jednego



zmasowanego uderzenia, ale od kilku dni izraelska armia posuwa się w stronę centrum miasta, jednocześnie apelując do cywilów o opuszczenie miasta w kierunku południowym, do tzw. tymczasowej strefy bezpieczeństwa (do poniedziałku **ok. 360 tys. Palestyńczyków uciekło z Rafah**).

Armia izraelska twierdzi, że „za plecami uchodźców” schroniły się cztery brygady

Hamasu, który 7 października dokonał ataku na Izrael, zabijając ponad 1200 jego obywateli i porywając ponad 200 osób. Premier Benjamin Netanjahu dodaje, że bez ostatecznego rozbitcia tych oddziałów cała interwencja w Strefie nie miałaby sensu. Jednak na Zachodzie jego tłumaczenia odbierane są z coraz większą rezerwą. Zwłaszcza że według źródeł palestyńskich liczba zabitych w Strefie Gazy przekroczyła już 35 tys. Netanjahu w zeszłym tygodniu odrzucił jednak wynegocjowany m.in. przez Amerykanów plan zawieszenia broni w zamian za uwolnienie przez Hamas części zakładników. Izrael twierdzi, że to był błąd, bo wielu z nich może już nie żyć, a poza tym nie zgadza się na to, żeby zawieszenie broni było bezterminowe.

Cierpliwość traci sąsiedni Egipt, który Cobawia się, że izraelska ofensywa na Rafah „wypchnie” uchodźców palestyńskich przez granicę na egipskie terytorium. Kair już zapowiedział, że w takim wypadku przyłączy się do Republiki Południowej Afryki, która przed Międzynarodowym Trybunałem Sprawiedliwości oskarżyła Izrael o zbrodnię ludobójstwa w Strefie Gazy. W samym Izraelu również nie ustają protesty – zarówno politycznych przeciwników Netanjahu, jak i stowarzyszeń rodzin zakładników, które domagają się natychmiastowego zawarcia umowy o zwolnieniu swoich bliskich. Wygląda jednak na to, że premier postawił wszystko na jedną kartę i chce zdobyć Rafah bez względu na konsekwencje.

Tydzień dysydenta

Białoruska i rosyjska propaganda przedstawiają zbiegłego niedawno z Polski sędziego **Tomasza Szmydta** jako politycznego uchodźcę. Musiał uciec za Bug, „by chronić życie i zdrowie przed prześladowaniami za niezłomność w walce o demokrację i zachowanie pokoju”. 6 maja Szmydt zwrócił się z prośbą do Aleksandra Łukaszenki o azyl polityczny. Dyktator przydzielił zbiegowi asystę ochroniarzy i poinformował, że jego losem zainteresował się sam prezydent Rosji Władimir Putin. Pierwszy tydzień upłynął Szmydtowi na udzielaniu licznych wywiadów, m.in. Władimirowi Sołowjowowi, gwiazdzie telewizji rosyjskiej. W rozmowach występuje jako wiarygodny, wymachujący sędziowską legitymacją ekspert, który miał dostęp do tajemnic państwowych.

Szmydt jest dziś surowym krytykiem Zachodu, zwłaszcza władz polskich,



pozostających pod wpływem zagranicznych służb, na czele z Ameryką i Wielką Brytanią. Zbiegły sędzia informuje o znacznej liczbie polskich najemników, którzy walczą w Ukrainie. Przy czym fakt, że „90 proc. z nich wróciło w trumnach”, jest ponoć ukrywany przed opinią publiczną. Ta jest manipulowana przez media, przeważnie należące do amerykańskich właścicieli. W przeciwieństwie do Białorusi w Polsce nie ma wolności słowa, a prasa to wielka machina manipulacji i oczerniania rzeczników dialogu z Moskwą i Mińskiem. Zdaniem Szmydta działacze pracujący na rzecz takiego zbliżenia zaczną trafiać w większej liczbie do polskiego Sejmu i Parlamentu Europejskiego.

Na szczęście prezydent Łukaszenka rozumie, że zwykli Polacy nie są wrogami jego kraju. Sędzia Szmydt jest zachwycony pięknem nowej ojczyzny i zapowiada budowę własnej kariery politycznej.



Głosowanie pięściami

„Zjednoczeni przez futbol” – pod tym hasłem za miesiąc rusza w Niemczech Euro 2024. U progu piłkarskiego święta kraj jest podzielony, jak dawno nie był. I zmagają się z narastającą falą przemocy wobec polityków.

Złamanie kości jarzmowej i oczodołu – taką diagnozę usłyszał w szpitalu Matthias Ecke, europoseł Socjaldemokratycznej Partii Niemiec (SPD). W piątek 3 maja rzuśniętą w Dreźnie plakaty wyborcze, gdy został pobity przez czterech napastników. Sprawcy mają 17–18 lat i są podejrzewani o związki z prawicową ekstremą. W ciągu zaledwie tygodnia ofiarami agresji padło prócz Eckego jeszcze trzej lewicowych niemieckich polityków: Rolf Fliß i Kai Gehring (Zieloni) z Essen oraz Franziska Giffey (SPD) z Berlina. Z kolei w Stuttgarcie Antifa poturbowała dwóch regionalnych deputowanych Alternatywy dla Niemiec (AfD). **Oszpecone billboardy**, polityczny hejt w internecie czy nawet pogroźki pod adresem działaczy to już za Odrą niemal norma.

Premier Badenii-Wirtembergii Winfried Kretschmann z Zielonych czuje wręcz w powietrzu „zapach Weimaru”. To oczywiste nawiązanie do międzywojennej Republiki Weimarskiej (1918–33), gdy na porządku dziennym były w Niemczech mordy polityczne i walki uliczne. Wówczas skończyło się dojściem do władzy nazistów. Dziś powtórka z historii wciąż wydaje się trudna do wyobrażenia, ale wielu przeroża drugie miejsce w sondażach dla AfD – partii, której przedstawiciele nazywają przeciwników politycznych „zdrajcami narodu”, a niewygodne redakcje – „tżę-mediami”.

„W świecie wirtualnym istnieje już spirala wrogości, w której szybko potęgują się nienawiść i agresja” – mówi na łamach tygodnika „Welt am Sonntag” prof. Steffen Mau, socjolog z Uniwersytetu Humboldtów w Berlinie. „Przez to maleje opór przed przemocą fizyczną...”. Kilka stron dalej oglądamy karykaturę przestrzegającą, jak może wyglądać niemiecka rzeczywistość, jeśli niebezpiecznego trendu nie uda się odwrócić. Okopany za biurkiem burmistrz ma pod ręką gumową pałkę, gaśnicę przeciwpożarową, apteczkę i karabin za szybą, którą należy stłuc „w razie potrzeby”. Naprzeciwko polityka siedzi potężnie zbudowany wyborca – z kijem bejsbolowym przy nodze.